

# POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Kwiecień 2022 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 4 (144) 2022



Próżno strażę, grób strzeżecie, Już Go tutaj nie znajdziecie.  
Wstał, przeniknął skalne mury, Bóg natury. Alleluja!

"Communicantes Christi passionibus gaudete, ut et in revelatione gloriae ejus gaudeatis exsultantes. Si exprobramini in nomine Christi, beati eritis: quoniam quod est honoris, gloriae, et virtutis Dei, et qui est ejus Spiritus, super vos requiescit". (S. Petrus Apostolus, I Epist. IV, 13).

"Będąc uczestnikami Chrystusowych ucisków, weselcie się, abyście i w objawieniu chwały Jego radośnie się weselili. Jeśli wam zelżywość czynią dla imienia Chrystusowego, błogosławieni będziecie; gdyż co jest czci i chwały i mocy Boga, i Duch, który jest Jego, na was odpoczywa". (Św. Piotr Apostoł, 1 List 4, 13).

### Spis treści

Kazanie na Wielkanoc. – Chrystusowa chorągiew tryumfu i wesela .....	3
<i>Ks. Dr Józef Krukowski</i>	
Żywot Najświętszej Maryi Panny Bogarodzicy. – Zmartwychwstanie Pańskie, po którym ukazuje się Jezus świętym niewiastom. – Magdalena przy grobie. – Wcześniejsze ukazanie się Pana swojej Najświętszej Matce. – Wniebowstąpienie Chrystusa .....	7
<i>Johann Peter Silbert</i>	
Matka Bolesna .....	12
<i>"Pochodnia Seraficka"</i>	
O Męce Pańskiej .....	14
<i>Św. Leon Wielki, Papież</i>	
Uwielbienia łaski Bożej. – Poza łaską nie ma szczęścia prawdziwego na tym świecie .....	19
<i>O. Euzebiusz Nieremberg SI i Ks. Dr Maciej Józef Scheeben</i>	
Przeznaczenie (zadanie) Kościoła .....	26
<i>Ks. Józef Stagraczyński</i>	



# Kazanie na Wielkanoc 1895

## Chrystusowa chorągiew tryumfu i wesela

Ks. JÓZEF KRUKOWSKI

DR ŚW. TEOLOGII, PROBOSZCZ KOŚCIOŁA ŚW. FLORIANA W KRAKOWIE

*Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy weń.* Ps. 117, 24.

Wielkanoc, Bracia mili, to największa, najradośniejsza uroczystość w roku kościelnym; to oś i punkt środkowy wszystkich uroczystości. Do żadnej też innej uroczystości w roku nie stosuje Kościół święty tych słów Psalmisty przeze mnie założonych: *Ten jest dzień* itd. tylko do Wielkanocy. Tę radość wyraża Kościół potrójną procesją rezurekcyjną i wesołym śpiewem podczas niej nuconym, wyraża znakami, które podczas procesji obnosi, a potem na ołtarzu stawia, a tymi to godłami są krzyż z męką Pana Jezusa, przepasany czerwoną stułą i figura zmartwychwstałego Chrystusa z chorągiewką w ręku, to *chorągiew tryumfu i wesela*. W Wielki Piątek na krzyżu wycierpiał Pan Jezus wszystkie męki i katusze i zakończył okrutną śmiercią. Ciało Jezusa umęczone po śmierci Jego złożono do grobu; dusza Chrystusa zstąpiła do piekieł (do otchłani). Dzisiaj wszystko tchnie zwycięstwem, tryumfem, radością. Chrystus zwyciężył cierpienia – grób – piekło – krwią swoją obmył nas z grzechów, niebo otworzył, święte Sakramenty ustanowił; zmartwychwstaniem swoim przyszłe nasze zmartwychwstanie ubezpieczył, wszystkie nasze bóle, troski i niepokoje osłodził. Więc wesołe Alleluja – weselmy się, radujmy się, rozlega się po wszystkiej ziemi chrześcijańskiej, brzmi w każdym domu katolickim, w każdej duszy chrześcijańskiej.

Przypatrzmy się dzisiaj bliżej znaczeniu tej chorągwi Chrystusa, bo to *chorągiew tryumfu i wesela*, a będzie to ku większej czci... *Ave Maria*.

Chrystus zmartwychwstały – zwyciężył cierpienia.

1. Wszyscy o tym dobrze wiecie, Bracia mili, że życie ludzkie to nie zabawka, tylko znój i praca; to nie rozkosz, tylko krzyż i cierpienie; nie spoczynek, tylko walka i podróż do wieczności. Ciągła troska, ciągły niepokój i obawa o jutro, im dłużej człowiek żyje, tym więcej się o tym przekonuje. Gdzież na to środek, osłoda, siła i pomoc? W Chrystusie zmartwychwstałym.

Te trzy dni ostatnie Wielkiego Tygodnia, ile one przypominają zabiegów, podstępów i złości przeciw Chrystusowi, która nie spoczęła, chociaż Go do krzyża przybiła i śmierć Mu zadała, ścigała Go do grobu i jeszcze poza grób.

Pan Jezus wszystko przetrwał, a dzisiaj tryumfuje!

I z tobą, bracie, tak będzie! Wielkanoc jest tego rękojmią. Na tej łez dolinie – wszystko przeminie! Przyjdzie chwila, gdy sobie powiesz z poetą: Wiele – mało – przeboleło! Przeboleły choroby, przeminęły bóle, troski, zwyciężone pokusy, na jaw wyszły oszczerstwa, intrygi, uciski obróciły się w chwałę! Krzyż i cierpienie, to królewska droga do nieba!

2. Chrystus zmartwychwstały, zwyciężył śmierć!

Człowiek, korona stworzenia, co nieraz dumnie wznosi głowę, a niższych od siebie nie widzi, nie słyszy, depce, rzucony na łożo śmierci – umiera! Bez życia, bez czucia, leży trup martwy; wnet go rzucają do grobu na pastwę robactwa. Śmierć największym upokorzeniem człowieka.

Umierając człowiek pociesza się, co prawda, myślą o nieśmiertelności duszy; ale to mało; bo człowiek tak przyłgnał do tej skorupy – tej lepianki ciała i tak mu z tym dobrze, że rad by w nim żyć choćby na wieki. Śmierć – to rozłączka duszy od ciała, nieodzowny dług natury, który każdy spłacić musi, jeden prędzej, drugi później, ale każdy z pewnością. Ciało rzucają do ziemi. I chociaż ustroją je w wieńce, ubiorą w jedwabie, aksamity, jednak to śmierci grozy nie odejmie. Na mogile z każdą wiosną drzewa zazielenią i kwiaty zakwitną i pszczoły zabrzęczą i słowik zanuci – a to ciało człowieka, co tam leży pod mogiłą, czy już nigdy nie ożyje, nie powstanie?

Na to tęskne pytanie odpowiada Chrystus dziś zmartwychwstały: I mnie śmierć ujęła w swe zimne ramiona, ale ja zwyciężyłem śmierć! złamałem jej oścień, odjąłem jej grozę. Dzisiaj śmierć już nie jest zniszczeniem, lecz bramą i przejściem

do lepszego żywota! Pocieszmy się, Bracia, bo ten Chrystus, co to mówi, był umarły – a dziś żyje i trzyma klucze żywota. Odtąd śmierć jest wyzwoleniem od utrapień doczesnego życia. Kto wierzy w Chrystusa zmartwychwstałego i żyje w jedności z Nim, dla tego śmierć nie ma nic strasznego – ten choćby umarł żyć będzie – tego On wskrzesi w dzień ostateczny.

3. Chrystus zmartwychwstając zwyciężył *grób*. Z trwogą i drżeniem spogląda człowiek w ciemny, zimny i ciasny grób, gdy kładą weń zwłoki ojca, brata, męża lub ukochanego dziecka. Ze strachem i wstrętem odwraca się od tego ponurego, cuchnącego dołu, który wszystkie uciechy i powaby życia pochłania. Na grobie cicho, smutno i pusto, samotnie! Jest jednak jeden grób niedaleko Golgoty, który dziś przed wschodem słońca został otwarty, grób, z którego umarły powstał do życia z tryumfem, w chwale, w jasności! Chrystus dozwolił, aby ciało Jego złożono w grobie, lecz nie na to, aby tam uległo zepsuciu, lecz aby uświęcił grób i aby go swoim zmartwychwstaniem uczynił chwalebnym.

Promień światła niebieskiego oświeca go i bije taką luną światła, że stróże na twarz padają i ze strachu pierzchają. Gdy ziemia drży, zstępuje anioł z nieba, odwala wielki kamień i strzeże go w szacie białej jak śnieg. Grób otwarty, bo wydał swój łup; oświetlony, bo światło niebieskie zeń tryska – strzeżony przez anioła na znak, że Ten, co w nim leżał, jest Królem aniołów, Królem nieśmiertelności!

*Grób Jezusowy stał się chwalebnym, jak przepowiedział Prorok Izajasz (11, 10).*

Odtąd grób nie ma nic strasznego dla tych, którzy wierzą w Chrystusa, bo On rzekł: u Jana 11, 25 – *Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, nie umrze na wieki. Choćby umarł, żyć będzie. Przychodzi godzina, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu* (Jan 5, 28-29). A rękojmią tych słów jest własne zmartwychwstanie Chrystusowe.

4. Wreszcie tryumfem zmartwychwstania Chrystusowego jest Jego tryumf nad *piekłem*. Z upadkiem Adama w raju zamknęło się niebo, otworzyło się *piekło*. Zmaza grzechu pierworodnego, w którym każdy człowiek na świat się rodzi, nie dozwalała i sprawiedliwym oglądać Boga w krainie światłości.

Dusze sprawiedliwych całych pokoleń, które schodziły ze świata z wiarą w przyjść mającego Zbawiciela, szły do otchłani, tysiące lat siedziały w ciemnościach, tęskniły do oglądania Boga, celu swojej miłości. Do tej otchłani zstąpiła po śmierci ciała dusza Jezusa w przedziwnej jasności, lecz nie po to, aby tam pozostać, zjawiła

się z mocą królewską, aby w tych ciemnościach rozlać promienie światła i chwały, w tym więzieniu tęsknoty roztoczyć promienie radości i pociechy; by ojcom pobożnym godzinę wyzwolenia zwiastować, by to więzienie otworzyć i zatknąć w tym podziemnym królestwie chorągiew zwycięstwa! Wielkie tam wesele mieli, gdy Zbawiciela ujrzeli, którego z dawna żądali. Ziściły się słowa Psalmu 15: *Nie zostawisz duszy mojej w piekle* (Ps. 15, 10; Dz. Ap. 2, 31).

Takie ma wielkie znaczenie chorągiew zmartwychwstania Jezusowego: zwycięstwo nad cierpieniem – śmiercią – grobem – piekłem. Tyjeś ten dzień sam sprawił – żywoteś nam naprawił – Twoją świętą moc zjawił – z śmierci wiecznej nas zbawił.

Takie radości przynosi nam Wielkanoc; bo wszystko, czego się lękaś, zwyciężone! Wszystko, czego dusza pragnie, masz: grzechów odpuszczenie, pokarm prawdziwy duszy, niebo otwarte, możesz się dostać do szczęśliwości niezamąconej, wiecznotrwałej. *Ten jest dzień, który uczynił Pan* – to wszystko zawdzięczasz Chrystusowi zmartwychwstałemu.

Kiedy ci niedola, choroba, ucisk, starość doskwiera, wznosząc tęskne oczy i serce w górę za Jezusem, podążaj za Nim żyjąc według wiary świętej i przykazań Bożych cierpliwie, sprawiedliwie i bogobojnie; *bo jeśli z Nim współcierpimy, byśmy też wspólnie byli uwielbieni* (Rzym. 8, 17). *Wyrzucmy stary kwas, chodźmy odnowieni na duszy w nowości i szczerości prawdy* (I Kor. 5, 8). Idźmy śmiało i mężnie za chorągwią zmartwychwstałego Jezusa przez krzyż i poniżenie – do chwały; przez cierpienie – do szczęścia; przez trudy – do spoczynku; przez pracę – do nagrody; przez śmierć – do żywota; przez grób – do zmartwychwstania, a wtedy i dla nas nadejdzie dzień błogosławionej Wielkanocy nieśmiertelnego żywota i wiecznego Alleluja! Co nam daj Panie Jezu Chryste, Zbawicielu zmartwychwstały! Tobie cześć i chwała na wieki. Amen.

*Ks. Józef Krukowski*

[Dwanaście kazań](#), po cztery na największe uroczystości P. Jezusa i jedna homilia na Poniedziałek Wielkanocny, przez ks. Józefa Krukowskiego, Dra Św. T. Proboszcza kościoła św. Floriana. Na pamiątkę misji na Kleparzu odprawionej w marcu 1897. (Czysty dochód na restaurację kościoła św. Floriana). Kraków 1897, ss. 29-33.



# ŻYWOT

## NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

### BOGARODZICY

JOHANN PETER SILBERT

---

**Zmartwychwstanie Pańskie, po którym ukazuje się Jezus świętym niewiastom. – Magdalena przy grobie. – Wcześniejsze ukazanie się Pana swojej Najświętszej Matce. – Wniebowstąpienie Chrystusa.**

1. Z tym wszystkim Żydzi, którzy się śpiącego lwa nawet w Jego grobie jeszcze lękali, postawili za pozwoleniem starosty straż z dobranych i walecznych wojowników przed grobem, chcąc zapobiec przez to wykradzeniu ciała Jezusowego. Często bowiem mawiał On im, że kościół Boży, który oni mieli rozwalić, we trzech dniach znowu wystawi, jako też często przepowiadał im przez podobieństwo Jonasza proroka, że dnia trzeciego zmartwychwstanie, a chociaż tę mowę rozmaicie sobie wykładali, przecież się bali trwożliwie, żeby swego słowa nie dotrzymał. Któż tu opisze ich przerażenie, gdy oto ci nieustraszeni stróże na twarzy pobledli i drżący przybiegli i powiedzieli im, że o północy dnia trzeciego ziemia się z nagłą pod nimi zatrzęsała i pochłonieniem im zagroziła; że jasna błyskawica z nieba upadłszy kamień z grobu odwaliała, a błyszcząca postać straszna jak pożerający ogień, powaliła ich nieodporną siłą na ziemię! – Uderzeni jak złodzieje, których złapano na gorącym uczynku, nie umieli sobie dać rady. Od niepodejrzanych świadków usłyszeli niezaprzecznie, że ukrzyżowany, którego zamordowali jest istotnie i rzetelnie Mesjaszem, i że swego słowa uroczyście dotrzymał. Z tym wszystkim posunęli oni się w swej bezbożności już tak daleko, że im cofnąć się było wcale niepodobną rzeczą; a w tym swoim strachu i przykrym położeniu nie umieli sobie inaczej poradzić, jak świadków przekupić, by ci, to niedorzeczne kłamstwo pomiędzy lud rozsiewali, że gdy oni spali, uczniowie ciało swego Mistrza wykradli;

kłamstwo, które tak śmiesznym, a oraz tak oczywistym było, że stąd wielu przyszło do poznania prawdy.

2. Podczas, gdy straż rzymska pełna trwogi uciekła, biegała Magdalena w towarzystwie niektórych niewiast z towarzystwa Najświętszej Panny w głębokim milczeniu do grobu. Niosły one drogie maści, którymi ciało Pańskie według zwyczaju swego kraju namazać chciały. Jeszcze słońce nie wzeszło, jak przyszły na górę Kalwarii. Tymczasem, gdy jeszcze były w drodze, rozważając to rzekły: "Kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych?" (Mk 16, 3). Jakoż istotnie był kamień, który grób nakrywał, tak wielki, że było potrzeba kilku silnych ludzi, aby go podnieść i na stronę odsunąć. Jednakże w zapale swej pospiesznej miłości, bynajmniej na to nie pamiętały. A gdy się już przybliżały, ujrzały z niemałym zadumieniem, że kamień leżał już odwalony. Jakby piorunem rażona zdrętwiała Magdalena, nie znalazłszy ciała Pańskiego, i pobiegła dać znać Piotrowi o tym, co się stało. Tymczasem zaś, gdy na nią insze niewiasty czekały, wzeszło słońce, a natenczas przyszła Joanna, żona Chuzego w drugim gronie galilejskich niewiast, które, gdy Pan na krzyżu wisiał, w niejakiej odległości od niego stały, i również przyniosły wonnych olejków, aby nimi razem z pierwszymi ciało Pańskie namazały.

3. Obawianie się strachów nocnych zatrzymywało pierwszą kupkę niewiast, że się nie zbliżyły do grobu Pańskiego. Tylko Magdalena posiadała nieprzezwykłą odwagę, jaką jedynie miłość prawdziwa natchnąć może. Gdy jej nie było nazad widać, a dzień się już zrobił, dodały sobie wzajemnie serca, weszły do grobu i ulękły się na nowo, ujrawszy, czego się nie spodziewały. – Ujrzały bowiem aniołów w białym jak śnieg odzieniu, mających oblicze świetne i jasne jak błyskawica. Ale ci posłowie niebiescy pocieszali je, zwiastując im zmartwychwstanie Pana, i posłali je do uczniów Jego, aby im tę pocieszającą zaniósł nowinę. Lecz większa jeszcze radość miała napęlić ich serce; albowiem powracając ujrzały samego zmartwychwstałego Jezusa, który je łaskawie przywitał. Wielce uradowane pospieszyły nazad do Jerozolimy w celu opowiadania zatrwożonym uczniom o tym szczęśliwym zdarzeniu. Wszelako Apostołowie mieli tę mowę za plotki i urojenia. Z tym wszystkim Piotr i Jan dali się jednak pobudzić, że poszli sami do grobu, i obaj powrócili nazad dziwując się sami u siebie temu wprawdzie, ale o wszystkim wątpiąc.



4. To wszystko działo się w czasie niebytności upojonej miłością Magdaleny. Z miłości i bóleści prawie sobie nieprzytomna, przyszła nareszcie znowu do grobu: a ta jej boleść w gorzkie łzy się zamieniła. Na koniec nachyla się i zagląda do grobu. Jakoż i ona widzi obydwóch niebieskich książąt w połyskującym świetle, atoli nie zważa na nich, szuka samego Króla aniołów. Jednakże daje krótką odpowiedź na ich pytanie, dlaczego płacze i mówi: "Wzięto Pana mego z grobu, a nie wiem kędy Go położono" (Jan 20, 13) i poddaje się potem znowu całej swej bóleści z powodu niezmiernej straty. – Tu nagle spostrzega osobę przed sobą stojącą; lecz zaledwie na nią spojrziała, i dlatego też jej nie poznała. Był ci to sam zmartwychwstały Jezus, który z radością patrzył się na jej łzy i bóleści. I aby je jeszcze pomnożył, zapytał się płaczącą: "Niewiasto, czego płaczesz? Kogo szukasz?". – Ona zaś mniemając że był ogrodnik, rzekła mu: "Panie, jeśliś Go ty wziął, powiedz mi, gdzieś Go położył, a ja Go wezmę!". – Nie od rzeczy nadmienia tu Orygenes z tych słów, że rozogniona miłość tej uczennicy Pańskiej prawie do pomieszania zmysłów dochodziła, i że sama nie wiedziała co mówiła. Miała, mówi on, Pana za ogrodnika, i zowie znowu ogrodnika Panem; zdaje się jej, jakby ogrodnik, co się trudni uprawą kwiatów miał wykradać ciała zmarłych, i że on ciało Jezusowe, jeśliby je snadź ukradkiem uniósł, na samo jej żądanie powróci, ba nawet była gotową nieść ciało Pańskie jawnie przez miasto do domu swego! – O święta miłości Jezusa jak cudownie, jak niewypowiedzianie działasz ty w owych duszach, które twój niebieski ogień zapalił.

5. Nareszcie zawołał ją Pan Jezus po jej imieniu, i rzekł do niej to słodkie słowo: "Mario!". Na ten wyraz rozplywa się nagle dusza i serce Magdaleny w błogosławionym zachwyceniu. "Rabboni!" – Mistrzu! – zawołała i upadła Mu do nóg. Przejęta wzniosłym uczuciem owej świętej oblubienicy ozwała się w swym sercu: "Znalazłam Tego, którego miłuje dusza moja, pojmałam Go i nie puszcę Go!" (Pieśń n. pieśń. 3, 4). Atoli dał jej poznać Jezus, że Go jeszcze częściej ujrzy, nim odejdzie do swego Ojca, który jest w niebie, i posłał ją do swoich uczniów, aby im o zmartwychwstaniu Jego oznajmiła.

6. Gdy zaś niewiasty do Najświętszej Panny, Matki zmartwychwstałego Boga-człowieka powróciły, i oznajmiły Jej z niewypowiedzianą radością co widziały i słyszały, słuchała je z uprzejmą miłością; przypominała im, że właśnie dzisiaj jest to ów dzień trzeci; utwierdzała je w wierze o świętych tajemnicach wcielenia Bożego i

odkupienia narodu ludzkiego przez śmierć i zmartwychwstanie Jednorodzonego Syna Bożego. Wszelako dla roztropnej przyczyny tego im nie powiadała, że Pana samego jeszcze pierwej, aniżeli wszyscy inni w jasności Jego chwały widziała. Nieskończenie więcej nad wszystkich innych ucierpiała dla Niego; i chociaż nigdy się nie chwiała w wierze o Jego zmartwychwstaniu chwalebny, to przecież Jej boleść była bez pociechy, dopóki Ją widok Jego chwały błogosławioną radością nie nasycił (1).

7. Nie da się także powątpiewać o tym, że Boski zwycięzca śmierci i piekła w czasie owych czterdziestu dni, przez które po swoim zmartwychwstaniu jeszcze ze swymi uczniami zostawał, i udzielał im nauk o królestwie Bożym, częściej swoją Najświętszą Matkę odwiedzał, i swymi łagodnymi słowy Jej serce rozweselał. Według objawień pewnej błogosławionej duszy, widziała także Najświętsza Panna w widzeniu owe dusze święte patriarchów i sprawiedliwych, które Jej Boski Syn z paszczyki lwa piekielnego wyrwał, z nocy tysiącletniej niewoli wybawił, i przy swoim cudownym wniebowstąpieniu wziął do niebios, aby je swemu Przedwiecznemu Ojcu jako pierwiastki swego odkupienia przedstawił. (Maria z Agredy, *Miasto Święte*, Część II, księga 6, rozdz. 26). W radosnym uniesieniu pozdrawiali oni Matkę swego Odkupiciela. Wśród niewypowiedzianego dziękczynienia przybliżali się do Niej pierwsi rodzice rodzaju ludzkiego; a serce Jej rozpływało się radością, gdy rozmawiała ze swymi błogosławionymi rodzicami i ze swym świętym oblubieńcem Józefem, ze świętym Janem Chrzcicielem i ze swymi świętymi przodkami. Lecz to są tajemnice, z których się niegdyś w czasie błogosławionego widzenia cieszyć będziem; albowiem opieczętowaną księgą są one dla nas pielgrzymów w tej ziemskiej wędrówce.

8. Gdy nareszcie ów czas nadszedł, co Boskiego Zbawcę do niebios nazad powoływał, zgromadził On wszystkich swoich uczniów i zaprowadził ich niedaleko Betanii na Górę Oliwną. Tam bowiem gdzie się rozpoczęła Jego męka, miała się także rozpocząć Jego chwała. Gdy więc przyszli na wierzchołek, popatrzył się Pan łagodnie na tę niewielką trzódkę, z której się pierwszy Kościół składał, a pobłogosławiwszy swoją Matkę, swoich Apostołów i resztę uczniów i niewiast, podniósł się w ich oczach do nieba. Wnet zasłonił Go obłok przed nimi. Długo patrzali uczniowie za Nim, i nie mogli odwrócić ócz swoich od tego widowiska

cudownego. Aż oto ukazali się dwaj aniołowie w białych szatach upominający ich, aby się nie poglądali, ale żeby działali i narodom sądy Boże opowiadali.

Upomnienie to jednak nie tyczyło się Jego Najświętszej Matki, albowiem większe prawo miała Ona do swego niezmiernie ukochanego Syna, i co żadne śmiertelne nie widziało oko, to było przed Nią odsłonięte. Onać tylko widziała podobnie jak święty Szczepan otwierające się bramy do nieba, przyjęcie Króla chwały i Jego wybawionych; a wspaniałość, którą w tym zachwyceniu widziała, napęłniła Jej serce tak błogą pociechą, że swoje ziemskie wygnanie i bolesne rozłączenie się ze swoim Boskim Synem spokojnym umysłem znosiła.

*[Żywot Najświętszej Maryi Panny Bogarodzicy](#)*. Przez J. P. Silbert. Przekład Ks. M. K., Lwów 1845, ss. 170-175.

### **Przypisy:**

(1) Wszyscy Ojcowie z wszystkich wieków w tym się zgadzają, że Maryja była pierwszą, której się Jej Syn Boski po swoim chwalebnym zmartwychwstaniu ukazał. Ewangeliści pomijają to objawienie; albowiem oni przywodzili te tylko ukazywania się Pańskie, co się tym stało, których On do rozgłaszania tej świętej tajemnicy wybrał. Nadto opuszczają oni, jak wiadomo, bardzo wiele innych rzeczy; ba nawet Jan święty Apostoł i Ewangelista mówi wyraźnie: "A jest i innych wiele rzeczy, które czynił Jezus, i które gdyby się z osobna pisały, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, które by się spisać miały!" (Jan 21, 25). Seraficzna zakonnica święta Teresa mówi tak w 40 rozdz. swego żywota: "Pan mi także i o tym powiedział, że po swoim zmartwychwstaniu naszą najukochańszą Panią odwiedził, gdyż Ona tego bardzo potrzebowała; ponieważ boleść tak Ją silnie przejęła, że nie mogła zaraz sama przyjść do siebie, aby tej radości zażyła, i że On długo bawił u Niej; albowiem tego było potrzeba".



# Matka Bolesna

"POCHODNIA SERAFICKA"

Skończyła się już okrutna tragedia Golgoty. Ofiara została spełniona. Bez życia opadła już święta Głowa na wyprężone piersi. Ciemności, które niby kirem żałoby okrywały wzgórze, ustąpiły miejsca łagodnym blaskom zachodzącego słońca. Ziemia drżąca w bolesnych skurczach i drgawkach odpoczywa teraz spokojnie. Zamknęły się już z powrotem otwory grobów, a umarli po krótkim urlopie wrócili znów na miejsce wiecznego spoczynku.

Kalwarię zaległa cisza. Gawiedź uliczna, gapie i bluźniercy w popłochu i z trwogą uciekli do miasta. Została tylko mała trzódka oddanych i wiernych, skupiając się z miłością wokół Maryi. Za pozwoleniem Piłata, delikatne ręce uczniów zabierają się do zdjęcia ciała Jezusowego z krzyża. Ostre obcęgi ostrożnie wyciągają srogie gwoździe z drzewa. Członek Najwyższej Rady, Nikodem, z największą czcią bierze w swe ramiona Najdroższy Ciężar i wspomagany przez Józefa, spuszcza Go łagodnie ku ziemi. Tu już czekają szlachetne i pobożny niewiasty, trzymając w rękach zioła mirry i balsamu, by nim pomazać Ciało Pańskie na grobowy spoczynek. Wszyscy oglądają się za odpowiednim miejscem, które by godnie mogło przyjąć ten najcenniejszy Skarb pod słońcem – jak tylko przeczyste łono Jego matki.

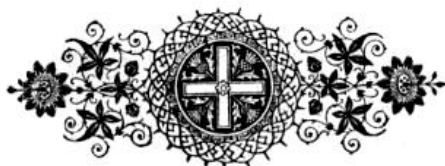
Maryja, Matka Bolesna, trzyma po raz ostatni na Swym łonie umęczonego Syna swojego, podobna do owej niewiasty Sunamitki, która pieściła na swych kolanach martwe dziecię. O! co za obraz zgrozy, scena przepojona najgłębszym bólem. On, jedyny, Najświętszy, który był dla Niej promykiem słonecznym, bogactwem przeogromnym, szczęśliwością niewysłowioną, teraz spoczywa martwy na Jej kolanach. O! jak zbite i skatowane Najświętsze Członki! O! Boże, teraz dopiero kiedy martwe ciało spoczywa na Jej łonie widzi i poznaje dokładnie Maryja czego dopuściła się okrutność ludzka na Jej najukochańszym Synu. Teraz dopiero czułe oko Matki liczy dokładnie te wszystkie rany, które w tak okrutny sposób porozrywały Jego delikatne ciało. Troskliwie i powoli uwalnia i zdejmuje cierniową koronę z krwią polepionych włosów i spuchniętego czoła. Jak strasznie jest umęczony. "Nie ma w Nim krasa i piękna; widzieliśmy Go, a nie było na co

spojrzeć" (Iz. 53, 2). Nie siedem, ale sto i więcej mieczów boleści przeszywa teraz duszę Maryi, kiedy trzyma na swym łonie zgasłe swoje szczęście. Teraz została sama jedna. Wprawdzie Jan za syna Jej dany. – O! co za smutna i nędzna zamiana! Zamiast Boga człowiek, choć dobry i kochany, ale zawsze tylko człowiek.

Cichy i bardziej wewnętrzny jest teraz ból Maryi, aniżeli wtedy, gdy razem z Jezusem przeżywała walkę śmiertelną, kiedy wszystkie Jego rany, jak ogniem paliły również i Jej serce, kiedy razem z Nim piła gorzki napój żółci, kiedy przechodziła przez straszne ciemności zupełnego opuszczenia od Boga. Ciche jest teraz Jej cierpienie, ciche ale bardzo dojmujące. Rany otrzymane w walce zaczynają dopiero dokuczać i boleć, gdy wszystko się uspokoi. Podobnie i u Maryi, dopiero teraz wieczorem, gdy opustoszało wzgórze Golgoty i ciało zdjęte z krzyża, teraz dopiero otworzyły się wszystkie śluzy cierpienia i jego potoki wpadły do duszy Maryi, jak nagły przyptyw wody. Dlatego skarży się razem z Noemi: "Nie nazywajcie mnie więcej Noemi (tj. piękna), ale mnie nazywajcie Mara (tj. gorzka), bo mię gorzkością napełnił Wszechmogący" (Rut. 1, 20). Zachwiałyby się Maryja i utonęła w tym strasznym morzu boleści, gdyby nie podtrzymywała Ją wiara słowem pociechy: "Potrzeba było, aby Chrystus cierpiał". Jej serce matczyne nie wytrzymałoby tak wielkiego ucisku bólu, gdyby nie cudowna siła Jej wspaniałomyślnego: *Fiat* – niech mi się stanie.

E. D.

"Pochodnia Seraficka", rok XVIII, marzec 1950, nr 3.



# WIELKI PIĄTEK

## NAUKA

### ŚWIĘTEGO LEONA WIELKIEGO, PAPIEŻA

DOKTORA KOŚCIOŁA

(400 – 461)

## O MĘCE PAŃSKIEJ

Synowie ciemności zrobili napad na światłość prawdziwą, a choć użyli pochodni i latarni, nie uniknęli jednak nocy niewierności swojej, bo nie poznali Twórcy światła. Chwytają Tego, który do wydania siebie był sam gotów, i prowadzą Tego, który chciał aby Go prowadzono, a który, jeśliby miał zamiar stawiać opór, bez wątpienia ręce bezbożne nic by przeciw Niemu nie podołały: ależ odkupienie świata na zwłokę byłoby narażone, i Ten, który miał umrzeć dla zbawienia wszystkich, jeśliby był ocalony, nie zbawiłby nikogo.

Po rozlicznych w toku onej nocy szyderstwach z Jezusa, oddali Go nareszcie związanego staroście rzymskiemu Piłatowi. Przełożeni bowiem duchowni i starsi ludu tak rzecz prowadzili, aby się od spełnienia zbrodni dalekimi wykazali; a unikając działania własnoręcznego, choć językiem miotali pociski, i nie chcąc niby to zabijać, wołali: *ukrzyżuj, ukrzyżuj*. Mogłoby być coś niesprawiedliwszego nad podobny pozór religii? coś okrutniejszego nad takie udawanie dobrotliwości? Któraż to ustawa dozwala wam, o żydzi, aby to czego wam nie godzi się czynić, godziło się pragnąć? Jakżeż to, co dla ciała sprawia zmazę, dla serca nie zadaje rany? Lękacie się, aby przez zabójstwo Jezusa nie zaciągnąć na siebie zmazy, a żądaliście żeby krew Jego przelana spadła na was i na syny wasze? Jeśli wasza bezbożność nie wpływa na całą zbrodnię, dozwólcież aby Piłat sądził według uznania swego. Lecz wy i ku niemu dzicy i gwałtowni, nie przestajecie nakłaniać go do tego, od czego się obłudnie wstrzymujecie. Zgrzeszył Piłat czyniąc to, czego nie chciał; na wasze jednak sumienie spada wszystko, cokolwiek zajadłość wasza na nim wymogła.

Po przyprowadzeniu Jezusa do arcykapłana Kajfasza, gdzie się byli zebrali piśmienni (a) i cały poczet duchowieństwa, składano przeciw Niemu fałszywe świadectwa: ale On pośród wrzawy niesfornych i ze sobą niezgodnych głosów

postanowił sobie milczeć. Jednakowoż na słowa Kajfasza: "*poprzysięgam cię przez Boga żywego, abys nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus Syn Boży?*" (1) z rzetelną i przezorną powagą tak odpowiedział, aby słowami swymi, równie sumienia niewiernych wzruszył, jak i serca wiernych utwierdził, gdy na powyższe zapytanie odrzekł: "*tyś powiedział*". I następnie dodał: "*Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej, i przychodzącego w obłokach niebieskich*" (2). Kajfasz zaś dla zwiększenia w usłyszanej mowie jakoby zgrozy bluźnierstwa, rozdarł szaty swoje; i nie pomnąc na skutek takowego szatu, sam się pozbawił zaszczytu kapłańskiego. O! Kajfaszu, gdzież teraz *racjonal* zdobiący pierś twoją? gdzież *pas* wstrzemięźliwości? gdzież *naramiennik* cnót? Sam się ogołocas z owego mistycznego i poświęconego ubioru, i własnymi rękoma rozdierasz szaty arcykapłańskie, nie pomnąc na przykaz, jaki czytałeś o arcykapłanie: "*Głowy swej nie odkryje, szat nie rozedrze*" (3). Ty zaś, od którego się już oddalała owa godność, sam stajesz się wykonawcą swojej hańby; a to rozdarcie oznak kapłaństwa, wskazuje na ukończone starozakonne prawo.

Gdy Piłat chciał uwolnić Jezusa, w przekonaniu, że Go niesprawiedliwie obwiniano; żydzi potwarczo i groźnie wykrzyknęli: "*Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarskim; każdy bowiem co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi*" (4). O! Piłacie, nierozważnie uląkłeś się fałszywego obwinienia. Jak możesz dopuszczać, aby czyhanie na władztwo zarzucane było Temu, który osobliwą ogłaszał naukę o pokorze? Nie sprzeciwiał się On prawom rzymskim, spisu ludności nie unikał, podatek płacił, cła nie zabraniał, owszem co Boskiego Bogu, a co cesarskiego cesarzowi oddawać nakazał; upodobał sobie w ubóstwie, zalecał posłuszeństwo, do łagodności zachęcał: a tak wspierał raczej cesarza, nie zaś powstawał przeciw niemu. Wszakże, nie chcąc zarzutu żydowskiego bezwzględnie odrzucać, rozpoznaj Piłacie bliżej; co się da wysledzić o czynach Pana Jezusa, i co by o Jego władzy niewątpliwe było. Przywracał On ślepym wzrok, głuchym słuch, chromym chód, niemym mowę: uwalniał od zimnic, rozpraszał bóle, diabelstwa wyrzucał, zmarłych wskrzeszał, rozkazywał wiatrom i burzom, aby się uspakajały. Wyświetla to zaiste bardzo wielkiego Króla, który nie wielkością ludzką, lecz mocą Bożą jaśnieje. I dlaczegoż posądzać o interesy ziemskie tych, którzy się niebiańskimi zajmują?

Gdy Chrystus dźwigał drzewo krzyża, które zamienić miał dla siebie na berło władzy; w obliczu niewiernych było to powodem do wielkiego pośmiewiska, lecz dla wiernych odkrywała się w tym wielka tajemnica: albowiem najchwalebniejszy zwycięzca czarta i najdzielniejszy sił nieprzyjacielskich pogromca, w ujmującej postawie niósł godło zwycięstwa swojego, i znak zbawienny niewzruszonej

cierpliwości z ramion swoich okazywał ku czci od wszystkich narodów, a takim czynności swej okazem zdawał się umacniać wszystkich naśladowców swoich i jakby przemawiać: *"Kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien"* (5).

Gdy z Jezusem postępował cały tłum ludu ku miejscu kary, znalazł się tam niejaki Szymon Cyrenejczyk, na którego drzewo krzyża z Chrystusa przełożono: aby i to zdarzenie stało się przepowiednią przyjęcia wiary świętej przez pogan, dla których krzyż Chrystusa nie miał być zawstydzeniem, lecz chlubą. Nie była to rzecz trafunkowa (b), ale figuryczna i tajemnicza, iż do podzielenia z Chrystusem cierpień przez żydów zadawanych, przypuszczony był człowiek obcej ziemi, według słów Apostoła: *"Jeśli współcierpimy, abyśmy też wspólnie byli uwielbieni"* (6). Przez owo bowiem przeniesienie krzyża Chrystusowego z żydów na pogan, z synów cielesnych na synów duchowych, tak ubłaganie niezmazanego (c) baranka, jak i pełność łask tajemniczych, na tychże pogan przechodziły. *"Albowiem pascha nasza ofiarowany jest Chrystus"* (7), który ofiarując się Ojcu, jako nowa i prawdziwa ofiara pojednawcza, nie w kościele, którego świętość już ustała, ani w obrębie miasta, które na zburzenie tylko zasługiwało, ale za miastem był ukrzyżowany: aby po ustaniu ceremonii ofiar dawnych, nowa ofiara na nowym była złożona ołtarzu, i aby krzyż Chrystusa stał się ołtarzem nie samego tylko kościoła, ale świata.

We wszystkim, co się tylko odnosi do męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, wiara katolicka podaje i wymaga: abyśmy uznawali, że w Odkupicielu naszym zespoliły się dwie natury, i przy własnościach dla obydwu odpowiednich, takie nastąpiło Boga i człowieka zjednoczenie, iż od chwili, w której dla sprawy rodu ludzkiego Słowo w żywocie błogosławionej Dziewicy stało się ciałem, nie można już inaczej o Nim sądzić, jak tylko, że ani jest Bogiem bez człowieka, ani człowiekiem bez Boga. Wprawdzie każda z Jego dwu natur odmiennymi działalnościami wyraża istność swoją, lecz, żadna od wspólnego nie odłącza się związku. Niczego tam obopólnie nie brakuje: w Majestacie jest cała pokora, w pokorze jest cały Majestat. Ani zespolenie nie sprawia pomieszania, ani własność odrębna nie rozrywa jedności. Jedno jest cierpieliwe, drugie nieskazitelne; a jednak tegoż samego jest zniewaga, co i chwała. Ten sam pozostaje w nieudolności, co i w potędze: Ten sam uległ śmierci, co i zwycięzca śmierci. Przyoblekł więc Bóg całego człowieka, i tak się z nim przez miłosierdzie i moc swoją zjednoczył, aby obydwie natury wpływ na siebie miały, a żadna z nich, co do przymiotów właściwych, nie ulegała przemianie. Ponieważ zaś zamiar Opatrzności, co do odnowienia naszego przedwiecznie ułożony, nie mógł być osiągnięty ani bez ułomności ludzkiej, ani też bez siły Boskiej; właśnie też obydwie natury, przy obopólnym na siebie wpływie, wykonywają to, co



do nich z porządku rzeczy należy, to jest: Słowo działa w tym, co odnosi się do Słowa; a ciało uskutecznia to, co się odnosi do ciała. Pierwsze jaśnieje cudami, drugie ulega zelżeniom. Owo od wspólności ojcowskiej chwały nierozłączne, to zaś od natury rodzaju naszego nieodmienne.

Jeden z łotrów, obok Chrystusa ukrzyżowanych, stał się z nagłą wyznawcą Chrystusowym: i wśród najdotkliwszych boleści, które pomnażała jeszcze okropność zbliżającej się śmierci, cudownym nawróceniem zmieniony, mówił: *"Pomnij na mnie Panie, gdy przyjdiesz do królestwa Twego"* (8). Jakaż pobudka natchnęła mu tę wiarę, jaka nauka oświeciła, jaki krasomówca do tego zachęcił? Nie widział on tych cudów, które się działy poprzednio, już wtedy ustały i uzdrawiania chorych, i przywracania wzroku ślepych i ożywiania zmarłych – nie mogło też uprzedzić i to, co dopiero po zgonie Chrystusa nastąpić miało; a jednak on wyznaje, że Chrystus, którego tylko współcierpiącym widzi, jest Panem i Królem. Otóż stąd ów dar natchnienia powstał, skąd dla samej jego wiary odpowiedź wynikła. Odpowiedział mu bowiem Jezus: *"Zaprawdę, mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju"* (9).

Ta obietnica przewyższa możność ludzką, pochodzi ona bardziej z tronu potęgi, niż z drzewa krzyża. Z tej to samej wysokości udziela się nagroda dla wiary, z której niszczy się cyrograf przestępstwa ludzkiego; albowiem od postaci sługi w Chrystusie nie odłącza się Jego Bóstwo, gdy wśród samych nawet cierpień, jak nienaruszone Bóstwo, tak i cierpiętliwe człowieczeństwo, zachowały przymioty naturom swym właściwe.

Przed zdradą Judasza sprawiedliwie Chrystus powiedział: *"Jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie"* (10). To jest, sprawę rodu ludzkiego w całości poprowadzę, i niegdyś zeszeconą naturę do pierwotnego stanu przywrócę. We mnie wszelka słabość będzie uchylona, we mnie wszelka rana będzie uleczone. Że zaś Jezus na krzyż podwyższony pociągnął do siebie wszystko, okazało się to nie tylko z wypadku co do zmiany w naturze naszej, ale i co do zmiany w całym świecie. Podczas bowiem znajdowania się Stwórcy na krzyżu jęknęła natura cała, i skutki gwoździ krzyżowych wszystkie żywioły wspólnie poczuły. Od owej kary nic się uwolnić nie zdołało. Ona do swego uczestnictwa i ziemię i niebo pociągnęła, ona skały porozdzierała, groby pootwieraała, piekło odsłoniła i światłość słońca straszną grubych ciemności powłoką zakryła.

O dziwna potęgo krzyża! o niewysłowiona chwało męki, w której jaśnieje i trybunał Pana, i sąd świata, i władza ukrzyżowanego! Pociągnąłeś wszystko do

siebie Panie! i gdy rozpostarłeś w toku dnia ręce swoje ku ludowi niewierzącemu i sprzeciwiającemu się Tobie, cały świat przyjął udział w uznaniu Majestatu Twego. Pociągnąłeś Panie wszystko do siebie, gdy na przekłębienie zbrodni żydowskiej, wszystkie żywioły jeden wyrok wydały, gdy przy zaćmionych świecznikach nieba i przy zamienionym dniu w ciemność nocy, ziemia także niezwykajnie się wstrzęsła, i cała natura posługi swej dla bezbożnych odmówiła. Pociągnąłeś Panie wszystko do siebie, ponieważ po rozdarciu się zasłony kościelnej, świątynia świątyni niegodnym odebrana została, aby się cień w rzeczywistość zamienił, przepowiednia w skutek, a zakon w Ewangelię. Pociągnąłeś Panie wszystko do siebie, aby to co w jednym kościele Judei ukrywało się pod ocienionymi znaczeniami, następnie pobożność wszystkich narodów wszędzie w zupełnej i jawnej czci solennie wykonywała. Teraz bowiem mamy i okazalszy stan lewitów i znakomitszą godność przełożonych i świętsze namaszczenie kapłanów: bo krzyż Twój Panie jest źródłem wszelkich błogosławieństw, przyczyną łask wszystkich; przezeń pozyskują wierni siłę z niemocy, chlubę z obelgi, życie ze śmierci. Teraz także, kiedy rozliczne ofiary całopalne ustały, wszelką tychże ofiar różnaitość, zastąpiła sama jedna ofiara Ciała i Krwi Twojej: boś Ty jest prawdziwy Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, i tak w sobie jednoczysz wszystkie tajemnice, ażeby, jako jedna jest ofiara zamiast wszystkich ofiarnych całopaleń, tak też ze wszystkich narodów jedno było królestwo (\*).

[Amen.]

(\*) Leo M. de pass. Dom. Serm. 2. 3. 6. 8. 10. ed. Paris. 1614. tł. J. P.

Cyt. za: *Nauki na niedziele i święta całego roku miane w Kollegiacie Łowickiej przez Księdza Antoniego Chmielowskiego*. [T. II]. Warszawa 1892, ss. 194-199.

### Przypisy:

(1) Mt. 26, 63.(2) Mt. 26, 64.(3) Lewit. 21, 10.(4) Jan. 19, 12.(5) Mt. 10, 38.(6) Rzym. 8, 17.(7) I Kor. 5, 7.(8) Łk. 23, 42.(9) Łk. 23, 43.(10) Jan. 12, 32.

(a) "piśmienni" = uczeni w Piśmie. (b) "trafunkowa" = przypadkowa. (c) "niezmazanego" = nieskalanego.



# UWIELBIENIA ŁASKI BOŻEJ

według

Ks. DR. MACIEJA JÓZEFA SCHEEBENA i O. EUZEBIUSZA NIEREMBERGA SI

z czwartego wydania niemieckiego

wolno przełożył

Ks. JACEK TYLKA

## KSIĘGA CZWARTA

### *O niektórych innych działaniach i zaletach łaski Bożej*

### **Poza łaską nie ma szczęścia prawdziwego na tym świecie**

1. Gdy łaska poświęcająca zawiera w sobie tyle i tak wielkich dóbr, o których dotąd mówiliśmy, i oddaje nas, jak to widzieliśmy, w sposób szczególniejszy pod opiekę najznamienitszą opatrności Bożej i pod najczujniejszą straż wszystkich aniołów: możemy z tego osądzić łatwo, jak wielkie szczęście i jak obfite błogosławieństwo musi ona gotować już tutaj w tym życiu dla tych, którzy ją posiadają i wiernie zachowują. Dodajmy jeszcze i to, iż poza łaską nie ma szczęścia prawdziwego na tym świecie: to wtenczas własna nasza korzyść nie zostawi nam innej drogi, ale owszem zmusi nas do szukania tego szczęścia w łasce Bożej, jeżeli chcemy być prawdziwie szczęśliwi.

Potrzebujemy tylko serce nasze i doświadczenie codzienne na świadków wezwać, a przekonamy się, iż te trzy rzeczy, na których szczęście według świata polega, to jest zmysłowe rozkosze, bogactwa i cześć ludzka, im więcej z nich posiadamy i im więcej ich używamy, tym więcej nas dręczą i tym więcej nas czynią nieszczęśliwymi, zamiast nas uszczęśliwić i zupełnie zadowolić.

Skoro szczęście prawdziwe zasadza się na zupełnym posiadaniu i używaniu wszystkiego, a szczególnie na używaniu dóbr najwyższych, jakżeby ono mogło mieścić się w rozkoszy zmysłowej, zbezczeszczającej szlachectwo duszy naszej, zaciemniającej jej oko duchowe i sprowadzającej ją do uciech niskich, właściwych

tylko bezrozumnym zwierzętom, pozbawiającej ją wolności przyrodzonej, wtrącającej ją w najsromotniejszą niewolę ciała, pobudzającej ją do występków i zbrodni niezliczonych, które nie mogą pochodzić z szczęśliwości prawdziwej, dobrej i zawsze czystej? Co więcej, rozkosz zmysłowa osłabia i niszczy samo ciało i to najbardziej wtenczas, kiedy uważając ją za szczęście najwyższe i nie kładąc sobie tamy, piją ją pełną czarą.

Podobnie bowiem jak woda bagnista psuje rolę, na której stoi i niszczy jej urodzajność, tak i rozkosz zmysłowa, jak uczy św. Chryzostom, ciało psuje i niszczy. Rozkosz zmysłowa dręczy ciało niezliczonymi nieuleczalnymi chorobami; ona to sprawia, iż ciało powoli gnije, chociaż jest jeszcze żywe, a wskutek tego życie jego jest gorsze aniżeli śmierć natychmiastowa.

Ponieważ bogactwa są tylko środkiem, za pomocą którego zyskujemy sobie rozkosze zmysłowe, albo cześć u ludzi, wynika stąd, że prawdziwa szczęśliwość na nich się nie zasadza. Szczęśliwości bowiem prawdziwej pożądamy nie jako środka, lecz jako celu i dla siebie samej; ona powinna sama ze siebie wszystkie nasze życzenia i pragnienia najzupełniej zaspokoić. Nadto bogactwa według Pisma świętego są cierniami kolącymi, które kłują i ranią serce i wtedy gdy je w nie wciskamy i wtedy gdy je tracimy.

Nabyte bogactwa wzbudzają tylko pragnienie większych bogactw, a ponieważ nie posiadamy wszystkiego, czego sobie życzymy, zatem czynią nas prawdziwie ubogimi i nieszczęśliwymi. Tylko wtenczas, kiedy nimi gardzimy i mało je cenimy, zostawiają one serce nasze w spokoju, dlatego także Zbawiciel nazywa tych błogosławionymi, którzy są ubodzy duchem.

Następnie cóż powiemy o czci u ludzi, znajdującej się nie w nas ale zewnątrz nas? Jeżeli ta cześć jest prawdziwą i zasłużoną, to posiadamy w niej tylko cień cnót i zalet, które mamy we wnętrzu naszym, a byłoby głupstwem sądzić, iż może nas więcej uszczęśliwić łupina, aniżeli jądro. A już nie mówię tutaj o tym, jak dobra tego rodzaju, są próżne, dwuznaczne, chwiejne i niepewne. Anzelm święty znakomicie maluje obraz pysznych i chciwych zaszczytów; według tego świętego podobni oni są do dzieci, uganiających za motylami, których z powodu niestałego lotu nie mogą uchwycić, bo im co chwila z pod rąk uciekają. Z pośpiechem gorączkowym i niemym, latają za nimi, zamykają próżne ręce tak, jakby już schwyciły, cieszą się,

jakby zdobycz już miały, podczas kiedy im się wymknęła, potykają się podczas tej gonitwy za nimi, padają na ziemię, płaczą, nawet czasami łamią sobie rękę lub nogę. Jeżeli zaś rzeczywiście złapały motyla, cieszą się niewymownie z tego łupu wspaniałego i chwala się nim, jakby coś kosztownego zyskały. Podobnie dręczą i męczą się także chciwi zaszczytów, podobnie latają oni za sławą ciągle przed nimi uciekającą, a jeżeli już uzyskali kroplę tejże, nie myślą o tym, jak często jest ich uciecha i jak moment najbliższy może ich tej kropelki pozbawić.

A również jak każde z osobna, tak i wszystkie te dobra razem wzięte nie mogą duszy naszej uszczęśliwić i zadowolić. Dobra te są nędzne i liche, przeto nie mogą serca naszego zadowolić i wypełnić; są trudne do osiągnięcia, stąd nie możemy ich mieć zawsze pod ręką i w równej mierze; są chwiejne, stąd musimy się obawiać o ich utratę; są małe, zatem musimy coraz więcej ich pożądać; są niebezpieczne, więc nie możemy się oddawać bez bojaźni i wstrętu ich całkowitemu używaniu i nie możemy znaleźć w nich prawdziwego spokoju.

2. "Serce nasze jest stworzone dla Boga i jest niespokojne, aż w Nim nie odpocznie" – mówi św. Augustyn. Już z natury swej jest dusza nasza zanadto szlachetną i nie może się zadowolić dobrami zmysłowymi i zewnętrznymi. Dusza jest nieśmiertelna i pożąda szczęścia wiecznego i nieśmiertelnego. Gdzie jej schodzi na nadziei do tego szczęścia, tam nie może być ona także ani na chwilę prawdziwie spokojną i szczęśliwą.

O ileż mniej może dusza nasza znaleźć tutaj na ziemi spokój, skoro wie, do jakiego wysokiego przeznaczenia powołała ją łaska!

Człowiek z gminu, niskiego pochodzenia, może się czuć szczęśliwym w stanie swoim i być zadowolonym dobrami i rozkoszami, jakich mu stan jego użycza. Atoli gdyby król jakiś przyjął takiego człowieka z gminu za syna swego i ogłosił go swoim następcą a potem by go odrzucił, lub gdyby sam król wskutek nieszczęścia wielkiego popadł w taki stan nędzny, mając zresztą ciągle przed oczyma swoje pochodzenie i ród swój królewski, natenczas czułby się wielce nieszczęśliwym, nie zniósłby pewnie tego losu dla innych znośnego i dobrego i nie spocząłby pierwej, ażby znów odzyskał dawną chwałę królewską. Podobnie rzecz ma się i z nami. Nawet wtenczas, gdybyśmy przypuścili, iż dobra tego świata mogą człowieka uszczęśliwić w jakikolwiek sposób, to przecież jeszcze nie byłibyśmy całkowicie

szczęśliwymi, ponieważ dobra te nie mogą zupełnie zadowolić serca naszego, które się czuje powołanym do nieba i widzi, że jest wyniesione do godności i synostwa Bożego. To serce jest tak szczytne i wzniosłe, iż cały świat leży u nóg jego i tak obszerne i przestronne, że wszystkie stworzenia nie mogą go napęlić, a nawet Bóg sam nie może go zadowolić innym sposobem, jak tylko tym, iż wchodzi i wlewa się w nie sam ze swoją szczęśliwością i wspaniałością. Albo sądzisz może, iż potrafisz wybić sobie z głowy twoje wysokie powołanie a serce przywiążesz bezwstydną chucią do tego świata i nią je zadowolisz? Atoli, czyż taka nieczułość na najwyższe twoje szczęście nie byłaby dla ciebie największym nieszczęściem i najsromotniejszą hańbą!

Jednakże wierzaj mi, iż przenigdy ci się nie uda, abys się czuł szczęśliwym w takim upodleniu i poniżeniu. Możesz się zatem łasce opierać według upodobania, możesz swoje serce zamknąć przed jej błogosławieństwami, – przecież zawsze będzie się ona wciskać do niego i jeżeli jej obecności nie czujesz, to przecież uczujesz straszną próżnię w tym sercu wskutek jej nieobecności. Łaska to wywołuje w tobie konieczność i potrzebę nieba i nieskończoności dla tego serca, i nie dozwala mu ani na moment spokojnie i zupełnie oddać się używaniu rzeczy ziemskich i skończonych. Im więcej zatem serce twoje chce się nasycić tymi ziemskimi dobrami, tym więcej łaska powiększa jego głód i pragnienie niebieskich dóbr. A biada tobie, jeżeli tego głodu i pragnienia nie zaspokoisz w ten sposób, iż na przyszłość będziesz czerpał i pił tyle dobra łaski uświęcającej pełnymi ustami! Łaska bowiem i natura zemszczą się straszliwie na tobie: łaska wtenczas, kiedy Bóg serce twe zimne, nie dające się przez nią uszczęśliwić przeklnie, natura zaś wtedy, kiedy się zbuntuje przeciw temu, który chce jej wyrwać owo dobro jej najwyższe i wyzwolenie wieczne w tak zbrodniczy i okrutny sposób.

Wszakże tak woła Psalmista Pański na tych, którzy tutaj na ziemi szukają szczęścia swego poza łaską: *"Synowie człowieka, pókiż ciężkiego serca? przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa? Wiedźcież, iż dziwnym uczynił Pan świętego swego"* (1). Albowiem wszędzie podobnie jak Salomon, znajdują oni: *"marność nad marnościami"* i muszą też wreszcie zawołać z owym królem: *"Widziałem wszystko, co się dzieje pod słońcem, a oto wszystko marność i utrapienie ducha"* (2).

3. Atoli łaska nie tylko uświęca nas, ale także daje nam jedyne i najwyższe szczęście, jakie tutaj na ziemi posiadać możemy. Nie chcę ja tu wspominać o tej szczęśliwości, jaką kiedyś schodząc z tego świata w łasce poświęcającej, otrzymamy w niebie, ale tylko o tej, jaką nam łaska gotuje jeszcze w tym życiu. Nasamprzód do tego szczęścia należy nadzieja odnosząca się do przyszłej chwały niebieskiej, która chociaż byśmy tutaj na ziemi nic innego nie mieli, już sama ze siebie może uszczęśliwić serce nasze daleko więcej, aniżeli używanie zupełne wszystkich dóbr ziemskich. Przeświadczenie samo o tym, iż rozkosze niebieskie przewyższają nieskończenie wysoko wszelkie pojęcie i marzenie ludzkie i że Bóg nam ich udzieli z pewnością nieomylną, jest dosyć potężne do odświeżenia, orzeźwienia i uspokojenia serca naszego. Ale ozdobieni łaską posiadamy Boga, to dobro najwyższe i nieskończone nie tylko przez nadzieję, lecz mamy Go rzeczywiście i prawdziwie we wnętrzu naszym i możemy Go już teraz ramionami serca naszego objąć i słodczy Jego zakosztować. Z łaską nosimy Boga prawdziwie i istotnie we wnętrzu naszym, nazywamy Go w całym tego słowa znaczeniu naszym i trzymamy Go tak mocno, iż żadna potęga w niebie i na ziemi nie może nam Go wydrzeć. Za pomocą łaski i miłości świętej obejmujemy Boga najczulej, przyciskamy Go do serca, zamykamy Go w sercu naszym i przeniknięci Nim jesteśmy, tak, iż tworzymy z Nim jedno serce i jedną duszę. Za pomocą tej łaski połączeni z Bogiem używamy już teraz rozkoszy najwyższej i uciechy najśłodszej, przewyższającej wszystkie rozkosze zmysłowe tak dalece, jak niebo ziemię przewyższa; łaską ozdobieni posiadamy bogactwo największe, ponieważ mamy we wnętrzu naszym Tego, który wszystko stworzył i którego wielkość nie zna granic; łaską ubogaceni używamy czci największej, ponieważ ukazujemy się prawdziwie wielkimi przed oczyma Boga nieskończonego i aniołów Jego i oni nas też niewypowiedzianie wysoko cenią i szanują. Jednakże przede wszystkim łaska daje nam ów słodki pokój niebieski, ów pokój Chrystusowy przyniesiony przez Syna Bożego na tę ziemię, o którym św. Paweł tak pisze: "*A pokój Chrystusów niech przewyższa w sercach waszych*" (3). Pokój ten jest nie tylko owocem najznakomitszym łaski poświęcającej, ale także jest on pierwszym warunkiem prawdziwej i doskonałej szczęśliwości.

I rzeczywiście pokój jest czymś tak niebieskim, że świat nawet nie odważa się udawać, jakoby mógł nam użyczyć pokoju. Świat przyobiecuje swym synom świetność, rozkosze, używanie, ale nigdy pokoju; co więcej, stara on się w nich

wmówić, iż prawdziwa szczęśliwość nie zasadza się na spoczynku i pokoju, lecz na odmianie ciągle przerywanej i na wiecznej zmienności. O kłamco obrzydliwy! Czymże jest bowiem szczęśliwość, jeżeli nie odpoczynkiem pragnienia, i gdzież znachodzimy ten odpoczynek, jeżeli nie w pokoju? Przeciwnie, gdy łaska przyobiecuje nam szczęście, to już dla tego samego powinniśmy jej wierzyć, ponieważ ona prawdziwe szczęście zakłada na pokoju. I rzeczywiście daje ona nam ten pokój, kiedy łączy serce nasze napełnione świętą miłością z dobrocią Bożą nieodmienną i wieczną a w niej ze wszystkimi ludźmi, kiedy zasadza i opiera nas na Bogu, jako na opoce niewzruszonej i dozwala nam wypocząć w Nim, jako w źródle życia i szczęśliwości wszelkiej. Tej zaś szczęśliwości i tego pokoju niebieskiego i boskiego nie może nam zabrać lub zamącić i naruszyć żadna potęga ziemską, jak długo posiadamy łaskę poświęcającą. Możemy wszystko inne utracić, może na nas runąć wszystko, co świat nazywa nieszczęściem i nędzą: jak długo Boga posiadamy, wszystko mamy, On sam jeden wystarczy dla nas, On sam napełni serce nasze całkowicie tak, iż ono nie będzie już potrzebowało czego innego. Co więcej: cierpienie i niepowodzenie wszelkie staje się dla prawdziwych synów Bożych wskutek niebieskiego balsamu łaski nie tylko łatwym do zniesienia, ale także słodkim i przyjemnym.

Synowie Boży uważają się za szczęśliwych, jeżeli mogą coś wycierpieć dla Boga i dla nieba: dla Boga, aby Mu mogli okazać swoją wdzięczność i poddaństwo, dla nieba, aby je mogli przynajmniej w ten sposób nabyć i żeby się nie zdawało, że im to niebo dano zupełnie niezasłużenie. Łaska bowiem nie tylko uświęca i uszlachetnia wszystko dobre, jakie się znajduje w naturze, ale także wszelkie jej niedoskonałości i braki, z wyjątkiem grzechu, i użycza im wartości nieskończenie wysokiej, czyniącej je dla nas tak miłymi i czcigodnymi, iż święci nie pragną czego innego od Boga, jak tylko, ile można jak najwięcej cierpień i boleści. Gdy zaś łaska przemienia wszelką gorycz na słodycz nieopisaną, cierpienia na perły, smutki wszystkie na radości, gdy daje nam ów pokój niebieski, którego świat dać nie może, gdy już w tym życiu dozwala nam Boga używać, a nadto jeszcze użycza słodkiej nadziei, odnoszącej się do szczęśliwości niebieskiej: czyż zatem nie jest to prawdą, iż nas już tutaj na ziemi ona robi prawdziwie szczęśliwymi? Przeto czemuż jeszcze ociągamy się i nie rzucamy się w jej objęcia? Czemuż nie szukamy w niej jedynie prawdziwego pokoju i szczęścia zupełnego dla serca naszego? Nie dozwalamy, aby



nas uwodziły mamidła czcze i próżne, przez które świat chce usnąć i przytłumić głębokie pragnienie serca naszego za szczęściem prawdziwym. Przysłuchujmy się tylko uważnie nawoływaniu mocnemu owego pragnienia wewnętrznego, gorącego i nieskończonego, wywołanego i obudzonego przez łaskę we wnętrzu naszym; przysłuchujmy się niewysłowionym wzdychaniom Ducha Świętego w sercu naszym się rozlegającym i postępujemy za nimi do źródła, z którego wytrysnęły: a wtedy nie pobłądzimy, ale już tutaj zażywać będziemy rozkoszy niebieskich.

4. Przeto nie widzę już żadnej potrzeby, mój drogi Bracie, opisywać ci, jak nędznym i nieszczęśliwym czyni cię utrata łaski i grzech.

Nieszczęście grzechu zostaje w prostym stosunku do szczęścia zgotowanego przez łaskę. Grzesznik utracą pewną nadzieję otrzymania szczęśliwości niebieskiej wiecznej i natomiast zyskuje bojaźń przyszłych kar straszliwych, jakimi pomści się okrutnie Bóg za to, iż wzgardził łaską i niebem. Grzesznik utracą wewnętrzny słodki pokój, łączący go z Bogiem najmilej, a wpada w najsmutniejszy ze sobą samym i z Bogiem niepokój zaprawiający mu wszystkie uciechy i rozkosze niesłychaną goryczą. Podobnie jak nadprzyrodzony pokój niebieski łaski poświęcającej użycza mu odpoczynku najmilszego, tak wtrąca go niepokój grzechu w położenie nieznośne i męczarniami przepełnione. Błogosławieństwo stało się dla niego przekleństwem. Jako odrzucony od oblicza Bożego nie śmie on podnieść wzroku swego z ufnością na Sędziego rozgniewanego. We wnętrzu jego burzy się, wre i kipi, natura jego własna bunt podnosi przeciw niemu, a jeżeli jeszcze nie rzuciły się na niego wszystkie stworzenia, jako na zdrajcę Stwórcy, należy to przypisać tylko pobłażaniu dworzán i cierpliwości Bożej, która go chce skłonić do pokuty. Przyznasz to sam, mój drogi Bracie, jeżeli kiedy znajdowałeś się w tym stanie straszliwym, jak próżne i niepocieszone było twe serce, jak bardzo przyciśnione wskutek przekleństwa Bożego, jak wielce trapione było wyrzutami sumienia. A jeżeli tego nie odczuwałeś, było to tylko oznaką, iż przepadło dla ciebie pojęcie i marzenie wszelkie o szczęściu prawdziwym i żeś uważał, wiedziony zaślepieniem najstraszniejszym, śmierć za życie, nieszczęście za szczęście. To jest jednak właśnie nieszczęściem największym, iż się nie poznaje prawdziwego szczęścia, i to jest nadmiarem nędzy, że się kocha nędzę samą i nie pragnie się z niej wydobyć.

Podziękujże zatem Bogu, iż przez łaskę dał ci obaczyć twą nędzę straszliwą i zapalił w tobie gorące pragnienie wydobyć się z niej. Atoli któż wie, czy i w przyszłości, jeżeli jeszcze raz zgrzeszysz, na nowo cię ocali?

Uwielbienia łaski Bożej, według Dr. M. J. Scheebena i O. E. Nieremberga T. J. z czwartego wydania niemieckiego wolno przełożył X. J. Tylka. Tarnów 1891, ss. 477-490.

**Przypisy:**

(1) Ps. IV, 3. 4. (2) Ekl. I, 14. (3) Kol. III, 15.



## Przeznaczenie (zadanie) Kościoła

KS. JÓZEF STAGRACZYŃSKI

Wszystko, cokolwiek Pan Bóg dla nas czyni, jest dowodem miłości Jego wiekuistej i ma na celu dobro nasze i szczęście nasze. Stąd snadno zrozumiemy, że i założenie Kościoła nie co innego ma na celu, jeno szczęśliwość i błogosławieństwo dla ludzi. Będę wam dziś wykladał naukę o z a d a n i u, przeznaczeniu Kościoła.

*I. Jakież jest zadanie?*

*II. Przez co je spełnia?*

*III. Nieomyślność Kościoła.*

### I.

Przez gorzką mękę i śmierć swoją Pan Jezus dokonał raz na zawsze Dzieła odkupienia, i wysłużył ludziom niezliczone łaski i zbawienie wiekuiste; atoli potrzeba, żeby te nieskończone zasługi stały się udziałem każdej duszy z osobna; inaczej nie byłyby pomocne do osiągnięcia zbawienia. Pan Jezus opowiadał Boską naukę swoją w krainie żydowskiej; lecz potrzeba, żeby światło tej nauki oświecało wszystkich ludzi wszystkich krajów i czasów; potrzeba, żeby ta nauka i po odejściu Pana Jezusa do Ojca, była opowiadana "wszystkiemu

stworzeniu". Dalej jeszcze: Pan Jezus ustanowił dla ludzi siedem Sakramentów jako siedem widzialnych źródeł łask; lecz jeżeli te Sakramenty miały służyć ludziom na pożytek potrzeba było, żeby je rozdawano wszędzie i po wszystkie czasy, żeby te źródła łask dla każdego serca wierzącego otwarte były. Wreszcie Pan Jezus był za żywota swojego dobrym pasterzem owieczek swoich; lecz te i po odejściu Jego potrzebowały widzialnego pasterstwa, a to tym bardziej, im większą stawała się owczarnia. W tym celu tedy założył Pan Jezus Kościół. Prawda, że Duch Święty niewidzialnym sposobem sprawuje w sercu każdego wiernego pojednanie, oświecenie, usprawiedliwienie i rządy; wszelako dzieje się to przez pośrednictwo widzialnego Kościoła, albowiem widzialne pojednanie, oświecanie, usprawiedliwianie i rządy (z którym ono niewidzialne złączone nierozdzielnie) odpowiada potrzebom i ustrojowi ludzkiej natury. Wszakże też dlatego Bóg stał się człowiekiem, by w ludzkiej naturze ludzi odkupił, nauczył, uświęcił i kierował. Kościół więc jest zastępcą Boskiego Oblubieńca swojego; jego zadaniem – dzieło Jego prowadzić dalej, – zbawiać ludzi aż do końca świata. Kościół jest tą od Boga założoną instytucją, do której wszyscy ludzie udawać się mają, aby byli zbawieni. Rozbieżmy to sobie nieco dokładniej. A więc zadaniem Kościoła jest

#### 1) *uświęcanie ludzi.*

Ten jest nasz cel na ziemi, byśmy świętymi byli, bośmy na to stworzeni od Boga. Słyszeliście na samym początku tych nauk, że człowiek na to jest stworzony i na to jedynie żyje na świecie, aby Boga poznać, miłował i Jemu służył czyli innymi słowy, by żył na ziemi świątobliwie, święcie, boć na tym polega świętość: Boga miłować i Jemu służyć. Do tego wzywa nas Bóg, a wzywa na wielu miejscach Pismach św. tak Starego jak i Nowego Zakonu. Do osiągnięcia tego celu, abyśmy świętymi byli, ma nam Kościół dopomagać, a prócz tego ma też jeszcze Kościół

#### 2) *ludzi zbawiać.*

Cel nasz wiekuisty jest ten, abyśmy byli zbawieni. Ileż to razy wspomina Pismo św. o królestwie niebieskim, jako o prawej ojczyźnie naszej, jako o miejscu wiekuistego odpoczynku naszego! "*Bóg chce aby wszyscy ludzie byli zbawieni*" (1 Tym. 2, 4). Po szczęśliwie odprawionej tutaj ziemskiej pielgrzymce naszej mamy wniść do domu wiekuistej radości, mamy dostąpić szczęśliwości oglądania twarzy Boskiej. A więc celem naszym w wieczności jest – zbawienie, i Kościół ma nam być do tego pomocnym, abyśmy cel ten osiągnęli. Kościół ma nas zbawić.

Wielkie to i wspaniałe zadanie Kościoła, a zadanie rozciągające się na wszystkich ludzi, bo Pan Jezus jest Odkupicielem całego świata, Odkupicielem

ludzi wszystkich czasów i wszystkich miejsc. Jako Zbawca wszystkich ludzi chce i pragnie tego, by wszyscy dostąpili owoców odkupienia i byli szczęśliwi tak tu na ziemi jak i na onym świecie w wieczności. I ażeby się to stało, założył Kościół, dał mu wszystkie środki i wszystką władzę, by wszystkich ludzi bez wyjątku uświęcał i zbawił.

## II.

A jakimże sposobem spełnia Kościół to podwójne zadanie? Przez to, że wykonuje ono pełnomocnictwo, on urząd, którego mu Pan Jezus udzielił. Jest to trojaki urząd:

### 1) *urząd nauczycielski.*

Komu Pan Bóg daje urząd jaki, posłannictwo jakie, temu też daje odpowiednie środki, przez które zadanie swoje spełnić może. To stosuje się także i do Kościoła. Pan Jezus powierzył Kościołowi naukę swoją, ustanowił w Kościele urząd nauczycielski, ażeby przezeń Boska nauka Jego a) *wiernie była przechowywaną*. Ewangelia Łaski ma pozostać w Kościele na zawsze jako skarb najdroższy, a ma pozostać nienaruszona, niesfałszowana, wiernie przechowana. W tym celu Pan Jezus dał Ducha Świętego Kościołowi, który jest Duchem prawdy, zaczynam dać Kościołowi dar nieomyślności.

A nie tylko celem przechowywania i strzeżenia tego skarbu Boskiej nauki swojej ustanowił Pan Jezus urząd nauczycielski w Kościele, lecz także w tym celu, aby tę naukę b) *całemu światu opowiadał*. "Nauczajcie wszystkie narody" (Mt. 28, 19). I to czyni też Kościół. Opowiada prawdę Bożą z Kazalnicy, w szkole, w konfesjonale; wysyła opowiadaczy Ewangelii, Misjonarzy do wszystkich krajów, do narodów niewiernych i pogańskich.

[Co czyni Kościół celem nawrócenia pogan, o tym możecie się dowiedzieć z rozmaitych ksiąg i z pism. Takie pismo – wyborne, pouczające – wychodzi w polskim języku w Krakowie: *Misje Katolickie*. Czytajcie je!]

### 2) *Urząd kapłański.*

Człowiek nie zdolny jest o swojej mocy osiągnąć cel swój ostateczny, bo cel ten zbyt wzniosły a człowiek zbyt słaby. Potrzebuje więc pomocy wyższej, pomocy Zbawiciela. Tę pomoc otrzymuje przez kapłaństwo (urząd kapłański), które jest onej łaski (pomocy) niebieskiej szafarzem, a daje ją a) *w ofierze Mszy św.*, która jest co do

istoty swojej tą samą ofiarą, jaką Pan Jezus na krzyżu odprawił. Przez Mszę św. stają się ludzie uczestnikami owoców ofiary krzyżowej: dostępują światłości, pociechy, mocy i męstwa, a osobliwie łaski pokuty i pojednania z Bogiem. – Dalej, jest on urząd kapłański szafarzem łask Bożych przez b) *Sakramenty święte*, które są dla ludzi źródłami zbawienia. Przez nie dusza albo oczyszczoną bywa z grzechów i staje się dzieckiem zbawienia – (Chrzest i Pokuta) – albo utrzymuje się i umacnia w stanie łaski – (Bierzmowanie, Eucharystia – Ostatnie Namaszczenie). – Zaś przez Sakrament Kapłaństwa stają się ci, co się chcą służyć ołtarza poświęcić, uczestnikami tej łaski, aby urząd swój wiernie sprawowali i gorliwie około zbawienia dusz ludzkich pracowali. W Sakramencie Małżeństwa dostępują ci, co związek małżeński z sobą zawierają, pomocy z nieba, aby z sobą żyli w zgodzie, aby krzyże i utrapienia cierpliwie znosili, i aby dzieci swoje wychowywali po chrześcijańsku.

### 3) *urząd pasterski.*

Człowiek chcąc dojść do celu swego ostatecznego, nie może puszczać się w drogę bez przewodnika, albowiem wnet by zablądził i zginął w topieli. Dlatego Pan Jezus ustanowił w Kościele urząd pasterski, ażeby ludzi prowadził do celu ostatecznego. To zadanie pasterskie spełnia Kościół a) *opowiadając przykazania*, i te, które wziął od Założyciela swojego, i te, które mu są na mocy urzędu jego pasterskiego zlecone, boć Kościół ma moc od Chrystusa Pana dawać przepisy i przykazania owieczkom, i tę władzę wykonywał po wsze czasy (Przykazanie kościelne!). A nie dość na tym, że Kościół przykazania Boskie i swoje własne ogłasza, lecz nadto jeszcze b) *żąda ich wykonywania*. Na cóż zdadzą się przykazania, jeżeli nie będą zachowywane? Przeto Kościół żąda, by je czyniono, spełniono. Przeto upomina i prosi dzieci swoje, aby wolę Bożą czynili; opowiada im, że ich czeka zapłata doczesna i wieczna, skoro te przykazania zachowywać, a znowu, że ich czeka kara i tu w doczesności i kara w wieczności, skoro ich nie będą zachowywać. A gdy łagodniejsze upominania i środki nie skutkują, Kościół ucieka się do karania i opornych wyklucza z swej społeczności, ażeby przez to przerazili się, weszli w siebie i w skruse wrócili do niego, jako do Matki najczulszej, najmiłościwszej.

Pokazałem wam zadanie, przeznaczenie Kościoła. Kościół ze swej strony niczego nie pomija, by ludzi wszystkich doprowadzić do celu, by ich tutaj uświęcić za życia, a po śmierci zbawić. Obyśmy z naszej strony nie pomijali niczego, nie lenili się korzystać z łask, które nam Kościół podaje! Obyśmy tak i wierzyli i tak żyli, jak nam Kościół nakazuje i wierzyć i żyć! Tedy byśmy bez pochyby dostali się do onej radości, jakiej oko nie widziało i jaka w serce ludzkie nie wstąpiła.

### III.

Zadaniem Kościoła jest, jakże to dopiero słyszeli: uświęcać i zbawiać ludzi. To zadanie może tylko wtenczas spełnić Kościół, gdy Ewangelię Chrystusową będzie opowiadał niezamąconą, niesfałszowaną, taką, jaką odebrał był z rąk Chrystusowych. Jest tedy pytanie: Jakimże to dzieje się sposobem, że Kościół opowiada Ewangelię prawdziwą, niesfałszowaną? Dzieje się przez cud, który Pan Jezus uczynił, przez to, że Kościołowi dał dar nieomyślności.

Ten dar nieomyślności posiada

1) *Kościół nauczający* (urząd (ciało) nauczycielski) tj. Papież i Biskupi z nim zjednoczeni.

Pan Jezus przekazał Apostołom urząd nauczycielski, mówiąc: "*Idźcie, nauczajcie wszystkie narody*" (Mt. 28, 19); ten urząd nauczycielski stanowili Apostołowie, nie każdy z nich z osobna lub wszyscy razem, lecz tylko w jedności i związku z Piotrem, który był głową nie tylko wiernych, lecz i Apostołów. Ze śmiercią Apostołów przeszła ta władza (urząd) nauczania na ich następców, to jest, na Papieża i na Biskupów zostających w zgodzie z Papieżem. Tych zowiemy też zazwyczaj "Kościółem nauczającym", albo krótko: "Kościółem", zaś wierni zowią się: "Kościółem słuchającym".

Zebranie Biskupów razem z Papieżem na naradę około spraw Wiary i przykazań Boskich, zowie się Soborem – *concilium*; nie potrzeba zaś, żeby wszyscy Biskupi z całego świata się zeszli i zebrali, dosyć jest, gdy się zbierze większa część z rozmaitych krajów. Nie potrzeba też i tego, żeby samże Ojciec święty w osobie swojej przewodniczył, może bowiem dać swego zastępcę, przedstawiciela; to jedno tylko potrzebne, by Papież przystąpił do uchwał powziętych i je wyraźnie zatwierdził. Tedy te uchwały mają moc zobowiązującą wszystkich Kościół. Takich Soborów powszechnych (ekumenicznych) było już w ciągu wieków kilkanaście; pierwszy w mieście Nicei r. 325, ostatni w Rzymie r. 1870. Każdy Biskup ma moc we własnej diecezji swojej rozstrzygać w rzeczach Wiary i moralności, wszelako wyrok jego nie jest nieomyślny, a ma-li być stanowczy i nieodwołalny, musi być przedłożony Stolicy Apostolskiej i od niej zatwierdzony.

"A według czego rozstrzyga sprawy Kościół nauczający?" (urząd nauczycielski).

Rozstrzyga według Pisma św. i według tradycji. Ojcowie Soboru badają co w Piśmie św. i tradycji zawarte, i co się z Pismem św. zgadza i z tradycją, to ogłaszają za prawdę. Stąd Kościół nie uczy nowych jakich artykułów, prawd, lecz tylko objaśnia, rozświeca i określa dokładniej stare prawdy zawarte w Piśmie św. i w tradycji, a przeciwne zdania i nauki potępia jako błąd, jako fałsz. Kościół św. w wyrokach swoich trzyma się tego, co był powiedział sławny jeden nauczyciel Kościoła: "Co wszędzie, co zawsze, co wszyscy wierzyli, to jest prawdziwa nauka katolicka" (św. Wincenty z Lerynu).

Ten Kościół nauczający (urząd nauczycielski) jest nieomylny. A na czymże opiera się ta nieomylność? Opiera się a) *na pomocy Chrystusa Pana*, "Idźcie i nauczajcie wszystkie narody; a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mt. 28, 19). Pan Jezus jest Prawdą przedwieczną i obiecuje, że będzie z Apostołami i z ich następcami, jako opowiadaczami Ewangelii, po wszystkie czasy. Stąd Kościół nauczający zostaje pod osobnym wpływem Boskim, pod kierownictwem i pod opieką Boskiego Założyciela Kościoła, i stąd mylić się nie może. – Opiera się też i b) *na pomocy Ducha Świętego*. "Gdy przyjdzie on Duch prawdy nauczy was wszelkiej prawdy" (Jan 16, 13). Duch Święty zstąpił na Apostołów w dzień Zielonych Świątek w postaci ognistych języków, i pozostaje z Kościołem nauczającym na zawsze, oświecając go w prawdach Wiary i zachowując od wszelkiej pomyłki.

Nieomylność Kościoła opiera się więc na dwóch bardzo mocnych słupach, filarach, które się przenigdy, na wieki nie mogą zachwiać. Stąd Kościół jest opoką, której bramy piekielne nie mogą przemóc; stąd jest kolumną i utwierdzeniem prawdy, których żadna nawałność nie może obalić. Tak też wyznawali po wsze czasy Ojcowie i Doktorowie Kościoła. Św. Cyprian mówi: "Słowo życia jest w Kościele i tylko w samym Kościele".

– "A jak daleko sięga też nieomylność?".

Ta nieomylność przysługuje Kościołowi we wszystkich objawionych prawdach Wiary i życia chrześcijańskiego.

Nauką Wiary jest to, co katolik ma za prawdę uznawać. Skutkiem nieomylności swojej Kościół nie może nic takiego uczyć, co by się sprzeciwiało Wierze objawionej Jezusa Chrystusa. Wszakże Kościół ma Ducha Świętego, aby wszelkiej prawdy nauczał, przeto pomyłka, błąd w rzeczach Wiary nie jest ani podobny. Stąd też wynika zarazem, że Kościół poznaje, rozeznawa błąd, czy on jest

ustnie, czy pismem ogłoszony, a przeto też musimy całym sercem iść za wyrokiem Kościoła, gdy Kościół naukę jaką za błędną lub kacerską ogłosi.

Ta nieomyślność odnosi się także do nauki obyczajów. Nauka obyczajów jest to to, co katolik ma czynić. Nie tylko wierzyć mamy, lecz mamy to wykonywać w życiu, mamy to czynić, czego Wiara naucza. "Nauczajcie je *chować wszystko*, comkolwiek wam powiedział" (Mt. 28, 20). Przeto do Kościoła nauczającego należy też nauka obyczajów, dobrego życia chrześcijańskiego, i w tych rzeczach jest Kościół nieomyślny. Gdyby tak nie było, gdyby się więc mylił, tedyby wierni mogli nader łatwo zejść z drogi prawej i wpaść w przepaść zatracenia. Tego nie może dopuścić miłosierdzie Boskie, i przeto zapobiegło temu skutecznie, sprawując, że urząd nauczycielski w Kościele, mając pomoc Ducha Świętego, w sprawach obyczajów, moralności chrześcijańskiej nie może błędzić, nie może fałszywie nauczać.

Oprócz tego jest i to także artykułem Wiary, że Papież sam przez się jest nieomyślny, a to wtenczas, gdy jako najwyższy nauczyciel chrześcijaństwa w sprawach Wiary i dobrych obyczajów całemu Kościołowi do wierzenia lub do zachowywania prawdę jaką podaje, ogłasza.

– A na czymże opiera się ten artykuł Wiary o nieomyślności Papieża?

Opiera się a) na *Piśmie świętym*. Pan Jezus rzekł był do Piotra: "*Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go*" (Mt. 16, 18). Te słowa nie odnoszą się do samego tylko Piotra, lecz do wszystkich następców jego, boć każdy z nich ma być opoką, na której Kościół spoczywa. Jeżeli zaś każdy Papież jest opoką, tedy posiada taką moc w wierze i w prawdzie, że może Kościół zasłaniać skutecznie od wszelakich napaści szatańskich, od wszelkiego kłamstwa i błędu, czyli innymi słowy: jest nieomyślny. – Innym razem powiedział Pan Jezus do Piotra: "*Szymonie, oto szatan pożądał, aby was przesiał jako pszenicę. Ale ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty kiedyś nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją*" (Łk. 22, 31. 32). Te słowa nie odnoszą się również do samego Piotra tylko, lecz i do następców jego. Ponieważ więc Pan Jezus za wszystkimi prosił Papieżami, by wiara ich nie ustała, a że modlitwa Jezusowa zawsze jest wysłuchaną, tedy musimy przyznać, iż Głowa Kościoła posiada dar nieomyślności. – Pan Jezus powiedział do Piotra po raz trzeci: "*Paś owce moje, paś baranki moje*" (Jan 21, 15. 17). Tymi słowy jest powołan Piotr, i każdy następca jego na najwyższego pasterza. Jako pasterz najwyższy ma Papież trzodę chrześcijańską prowadzić do celu, – zaczął musi też być nieomyślny, bo jakżeby mógłby prowadzić ją na pastwiska żywota, gdyby nie umiał i nie mógł rozróżnić błędu od prawdy? Jakżeby mógł odpędzać fałszywych nauczycieli,



gdyby on sam zostawał w niebezpieczeństwie uczenia fałszu? Jakżeż mógłby bronić jedności Wiary, gdyby sam zdolen był wstąpić na drogę błędną, fałszywą? Ten artykuł Wiary funduje się równie mocno i na b) *tradycji Kościoła*. Z dziwną jednomyślnością nauczali po wsze czasy i Ojcowie święci i Sobory powszechne, iż Papież jest nauczycielem wszystkich chrześcijan (Sobór Florencki). Ostatni Sobór Watykański w r. 1870 prawdę tę ogłosił uroczyście jako artykuł Wiary, który każdy katolik wyznawać zobowiązany pod utratą zbawienia. W świecie było onego czasu wiele o to wrzawy; Kościół nie da się ustraszyć żadnym krzykiem i żadnymi pogroźkami, idzie śmiało wskazaną sobie przez Założyciela swojego drogą – przetrwa wszelkie burze, a prawda jego pozostanie prawdą.

(*Altkatolicy, Döllinger, Reinkens...* Dziś mimo wszelkich pomocy ze strony rządów nieprzyjaznych Kościołowi, garstka altkatolików stopniała na nic – niebawem zmarnieje do szczytu i ani śladu po niej nie zostanie).

Lubo już co dopiero wspomniałem był o tym, jednak jeszcze raz objaśnię pytanie: Kiedy to Papież jest nieomylny? Jest nieomylny wtenczas, gdy jako najwyższy Pasterz wszystkich chrześcijan, i mocą najwyższego Apostolskiego urzędu swego ogłasza naukę jaką Wiary i obyczajów i podaje ją do przyjęcia, do wierzenia całemu Kościołowi. A więc jest nieomylny, gdy a) przemawia do całego Kościoła jako Pasterz najwyższy; b) gdy przemawia w sprawach odnoszących się do Wiary i do życia chrześcijańskiego. Stąd wypływa, że nie jest nieomylny wtenczas, gdy np. ma jaką przemowę, naukę, kazanie, gdy księgę jaką napisze lub z kim rozmawia, chociażby i o rzeczach religijnych. Dalej nie jest nieomylny w rzeczach nie zostających w związku z wiarą np. w naukach przyrodniczych, astronomii, w nauce gospodarstwa, żołnierstwa, budownictwa itd.... W tym wszystkim tyle posiada znajomości, ile się nauczył. Wreszcie należy i to wiedzieć, że nieomylność nie jest bynajmniej przywilejem zasłaniającym od upadku, od grzeszenia. To co powiedział Apostoł Jakub św., że wszyscy w wielu rzeczach upadamy (3, 2), stosuje się do każdego człowieka, a więc i do tego, który jest wyniesion do najwyższej godności w Kościele, i który na Stolicy Piotrowej zasiada. Przeto i Ojciec święty ma swego spowiednika, u stóp którego klęka i przed którym się z grzechów swoich spowiada.

Słyszeliście naukę o nieomylności Kościoła i o nieomylności Głowy Kościoła – Papieża. Jakaż to stąd dla nas pociecha, żeśmy nie dzieci, które, jak fale morskie, wszelki wiatr nauki tu i tam pędzi (Ef. 4, 14), aleśmy osadzeni mocno na opoce nieomylności, zaczynamy bezpieczni w najważniejszej sprawie życia naszego, w

sprawie wiary i w sprawie prawej drogi do nieba. Stąd też podaje się dla nas zarazem i powinność wielka, żebyśmy się z niezachwianą wiarą trzymali Kościoła i najwyższego jego Pasterza i Nauczyciela. Tym tylko sposobem będziemy prawdziwymi katolikami i dostąpimy zbawienia wiekuistego. Amen.

*[Nauki katechismowe](#) o prawdach Wiary i obyczajów katol. Kościoła według średniego katechizmu Deharba. Tom I. O Wierze. Wydał X. J. Stagraczyński. Wydanie II. Poznań. NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ. 1886, ss. 265-274 (Nauka XLIV. IV. Artykuł Składu Apostolskiego).*



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową  
[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

